

Daniel Sypniewski

# KRZYK NIEŚMIERTELNOŚCI





Daniel Sypniewski

# KRZYK NIEŚMIERTELNOŚCI

Redaktor prowadzący  
Wojciech Nowakowski

Redakcja  
Izabela Dachtera-Walędziak

Projekt okładki  
Dominik Szmajda

Skład  
Dominik Szmajda

Zdjęcia  
Daniel Sypniewski

Copyright © by Daniel Sypniewski 2022  
Copyright © by Sorus 2022

Wydanie I

ISBN 978-83-66664-94-4 książka  
ISBN 978-83-66664-95-1 e-book

**Wydawnictwo Sorus**

Księgarnia internetowa: [www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

**Przygotowanie, druk i dystrybucja**

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

[sorus@sorus.pl](mailto:sorus@sorus.pl)

Printed in Poland

*Nie docenisz, póki nie utracisz.*



# Przedmowa

Książkę tę napisałem z powodu mojej fascynacji jeleniem szlachetnym, a precyzyjnie rzecz ujmując – rykowiskiem, czyli godami tych zwierząt. Co roku pod koniec sierpnia, gdy słychać pierwsze nieśmiałe porykiwania, nie mogę wysiedzieć w domu. Czekałem przecież na to wydarzenie, właściwie zjawisko, z niecierpliwością dziecka, które marzy o urodzinowym prezencie przez cały rok.

Chadzam na rykowisko, ponieważ chcę zaznać niewyobraźalnego spokoju, nacieszyć się pięknem przyrody, poczuć jej siłę i moc, poczuć trwogę, a nawet strach i szacunek. Uczucia, jakie wtedy mną targają, są nie do opisania. Mą duszę ogarnia ta, zapomniana już, chłopięca radość z przeżywanej przygody, tęsknota, smutek, żal, poczucie pustki w otaczającym świecie, refleksja nad sensem życia, ale także nadzieja i radość. Przeżywam też zwykłe uczucie, jakim jest ludzki strach przeszywający całe ciało, sprawiający, że mam gęsią skórkę, włosy stają dęba i cały drzę.

Nie zapominam o szacunku, podziwie dla potęgi przyrody, którą przez swą głupotę i zachłanność możemy bezpowrotnie utracić. Staram się jak najmniej przeszkadzać zwierzętom w ich rytuałach i miłosnych uniesieniach trwających od tysiącleci rok w rok. Ale czy to możliwe? One i tak potrafią człowieka wyczuć z kilkuset metrów, ale są tak otumanione chucią, że nie zwracają na mnie uwagi. Gdy rykowisko się kończy, ogarnia mnie totalna, niewytłumaczalna pustka, szczyry żal, dziwny ból. Ciągłość życia jednak musi trwać i pocieszam swe serce i duszę, że za rok znowu będę na ukochanych mokradłach razem z moimi dzikimi przyjaciółmi. Piszę – przyjaciółmi, ponieważ czuję i wiem, że zwierzęta te po kilku latach naszej znajomości rozpoznają mnie i akceptują. A może to własne szaleństwo nakazuje mi tak myśleć?

Bohaterem tej opowieści jest jelen, od swoich narodzin aż do... nieśmiertelności. Starłem się tak opisać jego koleje życia i przygody, by zainteresować Czytelnika w końcu nie tak popularnym tematem. Oczywiście staram się w tej historii przemyścić jak najwięcej informacji dotyczących życia, zwyczajów i rytuałów tych szlachetnych zwierząt. Pragnę uzmysłowić ludziom, jak ważna jest przyroda w naszym coraz bardziej skomplikowanym świecie, że trzeba o nią walczyć i nie można dopuścić, aby takie zjawisko jak przedstawione w książce rykowisko miało zniknąć na zawsze. Przed główną opowieścią zamieściłem dwie krótkie historie z moich leśnych wędrówek, podczas których przeżyłem ciekawe przygody. Przyjemnej lektury.

*Daniel Sypniewski*

# Złapać bakcyła

O godzinie 5 drażniący dzwonek alarmowy w telefonie wyrwa mnie ze snu. Natychmiast włączam tzw. drzemkę i oczywiście zasypiam, aż żona – z uzasadnionymi pretensjami – budzi mnie, tym razem skutecznie: – Człowieku, dajże nam spać! Tak delikatnie nie było, ale wiecie – cenzura. Patrzę na zegarek, a tu już 6 – trochę późno. Chyba już czas wybrać się na jakiś pchli targ i kupić sobie stary, ale porządny budzik – jaki miałem kiedyś, bo tylko ten potrafił mnie postawić na nogi. Wypijam szybką kawę, zakładam kalosze, nieprzemakalne spodnie, polar, aparat na szyję i pędzę do lasu. Celem dzisiejszego spaceru jest ogromna i przepiękna leśna polana. Mam nadzieję spotkać tam Księciunia – tak nazywam żartobliwie jelenia, ponieważ to dostojne i szlachetne zwierzę. Właśnie zaczyna się rykowisko i dzień wcześniej wydawało mi się, że właśnie z tej polany słychać było jelenie ryki, ale echo w lesie potrafi nieźle zmylić. Do polany mam około kilometra.

Szedłem pewnie, lecz starałem się być cicho, a oczy miałem dookoła głowy. Jeleń potrafi przemieszczać się w poszukiwaniu łąni nawet kilometrami. O właśnie! Muszę zaznaczyć, że często ludzie myślą łanie z sarnami. Otóż sarna to osobny gatunek, gdzie samiec to rogacz lub kozioł, a samica to koza. U jeleni szlachetnych natomiast samiec to byk, a samica to łąnia.

Ruszyłem dalej. Trzeba być ostrożnym, ponieważ już wiele razy się zdarzyło, że rozpędzony, naładowany chucią samiec swym wielkim porożem poranił, a nawet zabił człowieka. Po drodze udało mi się zrobić kilka fotek danielom i dzięciołowi dużemu. Wreszcie zobaczyłem gęsty, ciemny las, który przyprawił o gęsią skórkę, ale ja lubię takie emocje, i z duszą na ramieniu, przepełniony żądzą przygód, zapuściłem się w jego gęstwinę. Każdy szelest, odgłos skrzypiącego drzewa sprawiał, że włos na głowie mi się jeżył, ale cały czas trzymałem aparat w gotowości. W lesie było ponuro, strasznie, a zarazem tajemniczo – napięcie podkręcał dodatkowo odgłos kruka. Niestety zawiodłem się – nic takiego się nie stało – nie przebiegł mi przez drogę żaden dziki zwierz, nie przeleciała nad głową spłoszona sowa, nie stanął, patrząc mi groźnie w oczy, wielki odyniec, nie wplątał mi się we włosy choćby malutki nietoperz (oczywiście to mit z tymi nietoperzami). Za to na końcu ścieżki ujrzałem przenikliwe światło... Poczuliem się jak zagubiony Tomek Sawyer, który w końcu dostrzegł wyjście z jaskini. Byłem strasznie ciekawy, co też tam jest w tej jasności. Gdy się zbliżyłem, już wiedziałem, że dotarłem do owej polany – tylko w innym miejscu, niż zamierzałem. Widok był niesamowity. Promyki porannego słońca przedzierające się przez konary starych dębów tworzyły złote lasery rozproszone we wszystkich kierunkach, podświetlając na żółto, pomarańczowo i czerwono mgłę rozciągającą się na całej polanie. Nagle usłyszałem donośne ryki jeleni. Dochodziły jednak z gęstwy na bagnach, na które wcale nie miałem zamiaru





się udać. Postanowiłem pochodzić trochę po polanie, a następnie skierować się w okolice jeziora, skąd również słyszałem jelenie. Polana wyglądała cudownie. Wstające słońce malowało na kolorowo otaczający mnie świat. Tajemnicza mgła unosiła się nad wysokimi trawami otulonymi przez pajęczne nici, na których wisiały rozświetlone kropelki rosy. Zafascynowany tym cudem zobaczyłem, jak przeprawia się przez rzeczkę płynącą środkiem polany młoda sarna. Przez cały ten czas robiłem zdjęcia, ale prawdziwa przygoda miała mnie dopiero spotkać.

Gdy szedłem, najciszej, jak tylko pozwalała mi na to wysoka trawa, nagle przemknęło mi coś przed oczami – coś rudego. Byłem pewien, że to sarna lub daniel mnie zauważył i kryje się w trawie. Szybko przedostałem się w miejsce, gdzie trawa była skoszona (na polanie leżały bele siana, które z dziećmi dla zabawy nazywamy bizonami), i patrzę, a tu – kilkanaście metrów przede mną – idzie lis! W swej kolekcji nie miałem jak dotąd zdjęcia lisa, i to jeszcze z tak bliskiej odległości. No więc przykładam aparat do twarzy i bach, bach, bach – „wałę” seriami zdjęcia w nadziei, że choć jedno wyjdzie ostre, ponieważ ręce całe mi drżały od emocji. Nie wiem, czy ten rudy urwis był przygłuchy, ale nie usłyszał głośnego dźwięku migawki. Coś jednak zaczął podejrzewać, bo przystanął i popatrzył gdzieś w dal, a ja cały czas robiłem zdjęcia – tym razem jego profilu. Ponieważ chciałem, by spojrzał



mi w oczy, a konkretnie w obiektyw, zasmokalem delikatnie... Dopiero wtedy spojrzal na mnie i zgłupiał do reszty, nie ruszając się przez kilka sekund, co natychmiast skrzętnie wykorzystałem, robiąc zdjęcia. Gdy się ocknął, porzuciwszy zdumienie, zaczął uciekać na drugą stronę polany, przez rzeczkę i do lasu. Ja cały czas robiłem zdjęcia. Byłem przeszczęśliwy, a serce waliło mi z całych sił, reagując tak na przeżyta właśnie przygodę, która – jak się później okazało – nie miała być ostatnią.

Gdy skierowałem się w stronę jeziora, udało mi się znaleźć kilkanaście zdrowych grzybów – sów, które włożyłem do przezornie zabranej torby foliowej. Kolacja po takim parogodzinnym, porannym spacerze była przednia. Podczas dalszej wędrówki spotkałem jeszcze kilka kozłów sarny i danieli. Wielkie czarne kruki, które towarzyszyły mi, krążąc nad głową, krakały głośno. Może chciały ostrzec jelenie przed nadciągającym intruzem? Wysoko na niebie usłyszałem piski drapieżnych ptaków. Była to para kołujących myszołowów. Las był systematycznie obstukiwany przez różne gatunki dzięciołów, a z koron drzew spadały na mnie orzechy laskowe i szyszki upuszczone przez krzykliwe sójki. Dosłownie pełny zwierzyniec, lecz po moich jeleniach ani śladu. Gdy dochodziłem już do mokradła poprzedzającego jezioro, usłyszałem znowu potężny ryk. Wstrzymałem oddech i postanowiłem wejść na mokradła porośnięte dość gęsto olchami i brzożami. Wtedy je zobaczyłem. Byłem trochę zdziwiony, bo najpierw powoli szły łanie, za nimi cielątka i młode roczne byczki, a tuż za nimi spokojnie szedł ON – właściciel imponującego poroża. Nie tak sobie wyobrażałem rykowisko, choć widok zapierał dech w piersi. Niestety, z powodu sporej odległości i drzew, które skutecznie myliły autofokus obiektywu, nie udało mi się zrobić dobrego zdjęcia, ale i tak się zakochałem, połknąłem bakcyła. Nie szedłem już za nimi dalej, nie wiem – może z trwogi, a może po prostu nie chciałem im przeszkadzać w miłosnych uniesieniach. Zobaczymy za tydzień, gdy rykowisko rozkręci się na całego, a ja tym razem nie będę ich śledzić, tylko zaszyję się cichutko pod jakimś dębem i cały podniekscytowany będę na nie czatować. Na pewno się pojawią. Teraz już wiem, gdzie na nie czekać...



Jeleń szlachetny (łac. *Cervus elaphus*), któremu towarzyszymy od narodzin aż do... nieśmiertelności, to bohater tej niezwykłej książki-albumu. Autor starał się tak przedstawić etapy życia jednego z największych ssaków zamieszkujących Polskę, aby zainteresować czytelnika tym wcale nie tak popularnym tematem. Stąd wiele informacji na temat bytowania, zwyczajów i rytuałów tych wspaniałych zwierząt. Towarzysząc jeleniowi szlachetnemu, autor jednocześnie zwraca uwagę na fakt, jak krucha i ważna dla dobrostanu człowieka jest przyroda. Daniel Sypniewski przychodził na rykowisko przez kilka lat, obserwując jelenie. Z czasem zaczęło mu towarzyszyć przekonanie, że zwierzęta te go akceptują i pozwalają się podglądać. Dzięki temu *Krzyk nieśmiertelności* wzbogacają nietuzinkowe zdjęcia, których trudno szukać w innych czasopismach lub książkach przyrodniczych. W każdy kadr autor włożył mnóstwo serca i czasu.



**Daniel Sypniewski** – miłośnik przyrody, publicysta, fotograf natury, numizmatyk i kolekcjoner antyków, człowiek o wielu pasjach. Wędkuje, wędruje po wielkopolskich lasach, obserwuje dzikie zwierzęta, amatorsko zajmuje się astronomią i archeologią, którą zaszczepił swej córce Nell, studiującej z dużym powodzeniem archeologię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Młodszy syn Jonasz przejawia także zainteresowania ojca, a troje pasjonatów wspiera Ewa – cierpliwa żona i mama. Daniel Sypniewski swoje niezwykle spotkania z przyrodą zatrzymuje w fotograficznym kadrze, czego wynikiem są autorskie wystawy m.in. w poznańskim World Trade Center, Ogrodzie Botanicznym, Ośrodku Przyrodniczym FotoNatura

w Czerwonaku. Od lat dzieli się wiedzą, doświadczeniem i wrażeniami na łamach ogólnopolskiego czasopisma „Poznaj Swój Kraj”, pism wędkarskich – „Wędkarstwo Moje Hobby”, „Wędkarski Świat”, lokalnych gazet i portali internetowych o tematyce krajoznawczej, turystycznej i wędkarskiej. Łączy go kilkuletnia współpraca z portalem regionalnym wielkopolska-country.pl, na którym można przeczytać artykuły jego autorstwa o ciekawych miejscach w regionie, opowiedziane barwnym językiem, dowcipnie i z dużym ładunkiem emocjonalnym.

**Sorus**

ISBN 978-83-66664-94-4



9 788366 664944